

KURIER

NR 348

27 października 2010

Związkowy

ISSN 1505-1455

Francja: **Walczą o przyszłość całej Europy**

Od tego, kto wygra bitwę o emerytury we Francji – rząd czy świat pracy, wiele zależy w całej Europie. Także w Polsce.
Czytaj >> str. 2

Czarno, jak to w węglu

Zamieszania w polskim górnictwie ciągną dalej.

>> str. 3

Porozumienie zamiast forsy

Wracamy do sytuacji w Oplu w Gliwicach i tamtejszego „porozumienia płacowego”.

>> str. 4

Dość szykan!

Tadeusz Zajęc, Główny Inspektor Pracy, na wniosek WZZ „Sierpień 80”, zdecydował o wszczęciu kontroli w zakładzie Fiat Auto Poland w Tychach.

>> str. 5

Dobry rząd biznesu

Więcej pracy za tą samą płacę, mniej urlopu i więcej bezrobocia – czyli co rząd i pracodawcy szykują nam w przyszłym roku.

>> str. 6

Będą dalej protestować



Kolejna pikietą pracowników MZA i Tramwajów Warszawskich.

>> str. 6

Wracają konflikty

Zaostrza się sytuacja w fabryce FagorMastercook (dawniej Wrozamet) we Wrocławiu. Pracownicy mają powody do złości.

>> str. 7

Chcesz wiedzieć więcej

>> o Polskiej Partii Pracy - „Sierpień 80” jedynej sile politycznej reprezentującej pracowników, wejdź na stronę

>> www.partiapracy.pl

Walczą o przyszłość całej Europy

Od tego, kto wygra we Francji – rząd czy świat pracy, wiele zależy w całej Europie. Także w Polsce.

ZBIGNIEW MARCIN KOWALEWSKI

– Francuzi walczą o przyszłość Europy i dają innym dobry przykład – mówi amerykański ekonomista Marc Weisbrot. „Jest to czołowe starcie z władzą i pracodawcami” – głosi francuska Unia Związkowa Solidarni. Od marca we Francji toczy się gigantyczna batalia socjalna. Jeśli prezydent Nicholas Sarkozy i rząd liczyli, że letnie wakacje ją wygaszą, to się przeliczyli.

Po wakacjach batalia ta została wznowiona, częstotliwość ogólnokrajowych protestów się zwiększyła i nabrała niezwykłego rozmachu. Od końca marca do końca czerwca odbyły się cztery ogólnokrajowe protesty. Od początku września odbyło się ich sześć. Następne mają odbyć się 28 października i 6 listopada.

Stopniowo, niemal codziennie, protest społeczny się rozszerza. Dotychczas rekordowy poziom osiągnął 12 i 19 października, gdy w 266 miastach na ulice wyszło łącznie około 3,5 miliona osób. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które nawet duże media oskarżają o zaniżanie danych, twierdzi, że było ich tylko... 1,1 miliona. Tylko! Nawet gdyby rzeczywistość było „tylko” tyle, to i tak byłyby to gigantyczne manifestacje.

Tą niezwykłą batalią, największą od 1968 r., kierują razem wszystkie centrale związkowe, które utworzyły krajową koordynację, choć tradycyjnie francuski ruch związkowy jest bardzo podzielony. We Francji jest aż 8 głównych central. Demonstracje są coraz bardziej radykalne i bojowe. Od 12 października rozszerzają się strajki w przemyśle paliwowo-energetycznym, metalowym, chemicznym, w instytucjach, urzędach. W sektorze prywatnym załogi przedsiębiorstw są bardzo zmobilizowane do walki strajkowej.

Włączyła się młodzież, głównie licealna. Blokują coraz więcej szkół uniemożliwiając prowadzenie zajęć, często razem z nauczycielami i rodzicami. Już dziś dla 25 proc. młodych ludzi wchodzących na rynek pracy nie ma zatrudnienia, a reforma jeszcze bardziej zmniejszy liczbę miejsc pracy. Szerokie rzesze młodzieży mają świadomość, że jej przyszłość jest poważnie zagrożona.

Tłumy demonstrujące na uli-

cach i strajkujące załogi nie protestują jedynie przeciwko reformie systemu emerytalnego. W coraz większym stopniu protestują również przeciwko całej agresywnej polityce antypracowniczej i w ogóle antyspołecznej Sarkozy’ego. Protestują przeciwko niesprawiedliwości społecznej, którą bardzo zaostrzył kryzys finansowy, bo jego koszty przerzuca się na barki świata pracy, a ci, którzy go spowodowali, na nim się bogacą.

Protestują również przeciwko polityce rasistowskiej Sarkozy’ego, której ofiarą padają tysiące deportowanych siłą Romów – obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej pochodzących z Europy Wschodniej. Mają takie same paszporty, jak każdy z nas, ale się ich wyrzuca.

„Sarkozy wynocha” – to popularne hasło. Z sondaży wynika niezbitnie, że rząd przegrał już batalię na jednym bardzo ważnym polu – 87 proc. pracowników, 84 proc. osób w wieku od 18 do 24 lat i 71 proc. obywateli sprzeciwia się reformie i popiera protest społeczny. Wbrew temu, co uparcie twierdzi rząd, przytłaczająca większość pracowników i młodzieży rozumie, że sprawa emerytur wcale nie jest kwestią demografii ani środków finansowych. Wie, że deficyt wynika z coraz większych obniżek obciążeń podatkowych kapitalistów i bogaczy.

Strajk to najpotężniejszy i najskuteczniejszy środek walki. Po każdym dniu protestu – strajków i demonstracji – dla coraz większych środowisk pracowniczych stawało się jasne, że strajk co kilka czy kilkanaście dni nie zmusi rządu do odwrotu. W wielu miejscach załogi zaczęły je więc przedłużać strajki na kolejne dni. We Francji nazywa się to strajkami odnawialnymi. Zgodnie z wynikami sondaży, aż 61 proc. badanych opowiada się za przewlekłymi strajkami.

Biurokratyczne, ugodowe kierownictwa głównych central związkowych są pod bardzo silnym naciskiem oddolnym, który zmusza je do popierania protestów i współdziałania. Całkowita jedność działania związków zawodowych jest poważnym atutem w rękach tego ruchu społecznego. Jednak krajowa koordynacja międzyzwiązkowa opiera się coraz powszechniej szemu postulatowi strajku po-

wszechnego, wysuwanemu przez demonstrantów i strajkujących. Co więcej, choć ci powszechnie żądają całkowitego wycofania się rządu z projektu ustawy o reformie emerytur, biurokracje związkowe domagają się jedynie, aby rząd podjął z nimi negocjacje i zgodził się na poprawki. Sarkozy i rząd nawet tego odmawiają.

Mimo to w wielu sektorach związkowcy, nie oglądając się na kierownictwa swoich central, a nawet wbrew nim, organizują i rozszerzają strajki odnawialne. Po raz pierwszy od maja 1968 r. strajki wybuchły we wszystkich 12 rafineriach naftowych. Zatrzymano w nich produkcję i dostawy paliwa do stacji benzynowych i składów. 24 października w całym kraju co najmniej jedna trzecia stacji benzynowych nie miała paliwa. Specjalne jednostki szturmowe policji i żandarmerii atakują blokadę składów paliwa urządzone przez pracowników, a władze publicznie, pod pretekstem zagrożenia dla obronności kraju, zarządzają „rekwizycje załóg” rafinerii – faktycznie militaryzują je, zmuszając do pracy pod groźbą surowych kar.

Na kolejach, w komunikacji miejskiej, na lotniskach, w portach ruch jest poważnie zakłócony. W różnych miejscach kierowcy tirów włączyli się do blokad składów i terminali naftowych, a także zaczęli tworzyć „zapory filtrujące” na drogach i autostradach. W Paryżu i wielu innych aglomeracjach stanęły służby oczyszczania miast.

Wszędzie coś się rusza – codziennie nowe inicjatywy, nieprzewidywalne akcje. Policja rozpędza blokadę, uczestnicy się nie rozchodzą, lecz schodzą i robią następną w innym miejscu. Im bardziej brutalnie policja atakuje gazami łzawiącymi i pałuje protestującą młodzież, im bardziej władze głoszą, że młodzież jest manipulowana i kwestionują jej prawo do protestowania, tym więcej młodych ludzi, całymi szkołami, w zwartych kolumnach wychodzi na ulice, nieraz pod ochroną związkowych służb porządkowych.

Francję dzieli barykada. Po drugiej stronie jest rząd wraz z pracodawcami i partiami pravicowymi. Zaciekle bronią reformy, choć w ich obozie jest coraz więcej pęknięć – wielu kapitalistów i pravicowych polityków obawia się, że Sarkozy „przegina pałę”, bo rozmach protestu społecznego stał się groźny.

ciąg dalszy >> str. 7



Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80”, przemawia na demonstracji w Paryżu.



Phototeque Rouge

O co chodzi we Francji

Do 2018 r. wiek emerytalny osób urodzonych od 1951 r. ma zostać stopniowo podniesiony z 60 do 62 lat, a wiek, w którym odchodzi się na emeryturę mając automatycznie prawo do pełnego świadczenia emerytalnego, z 65 do 67 lat.

Oznacza to, że osoba 60-letnia, która przepracowała co najmniej 41 i pół roku składkowego – na przykład przepracowała 43 lata składkowe, ponieważ zaczęła pracować w wieku 17 lat – będzie musiała przepracować dodatkowo dwa lata.

Oznacza to również, że 65-letni pracownik, któremu do pełnej emerytury brakuje czterech lat składkowych, będzie musiał przepracować jeszcze dwa lata, gdyż w przeciwnym razie straci 10 proc. emerytury.

Prawo do emerytury w wieku 60 lat i wymóg 37 i pół roku składkowego wprowadziła lewica w 1981 r., za prezydentury Francois Mitterranda. Od tego czasu liczba lat składkowych była wydłużana. Obecnie jest dłuższa niż wówczas o 3 i po roku. Teraz ma być wydłużona po raz kolejny – z 41 lat do 41 i pół roku.

O sytuacji w górnictwie węgla kamiennego

Czarno, jak to w węglu

Pamiętacie egzotyczne wojaże turystyczne członków zarządu Kompanii Węglowej do Kambodży i Tajlandii z początku 2009 roku? Wzięli w niej udział m.in. wiceprezesa spółki Włodzimierz Mikoda i Ewa Malek-Piotrowska. Najwyraźniej inny z ówczesnych wiceprezesów Kompanii, Piotr Rykala poza zdradził koleżance i koledze drinków z palemką pod palmami i sam teraz ruszył na wojaże.

Rykala, jako osoba dopowiadzana za największą spółkę węglową w całej Europie bierze właśnie udział w wycieczce organizowanej przez Związek Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego. Odwiedzi Australię, Nową Zelandię i... Samoa. Wyspiarskie państwo Samoa ma tyle wspólnego z górnictwem węgla, co nasza wyspa Wolin. No, ale związkiem górniczych pracodawców rządzi Mirosław Kugiel, do niedawna prezes Kompanii Węglowej, który stracił stanowisko po tym, jak prokuratura przedstawiła mu zarzuty korupcyjne. Zatem nic nie powinno dziwić...

- To efekt tego, że nikt nie wycofał konsekwencji z wcześniejszych wojaży w różne egzotyczne miejsca - mówi Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80”. - A jak widać apetyty rosną. Jeżeli Związek Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego organizuje tę imprezę, to korzysta z publicznych pieniędzy, czyli ze składek firm górniczych. Zamiast zająć się problemami i przyszłością górnictwa, to organizuje egzotyczne eskapady. Powinien się z tego wytłumaczyć - podsumowuje szef „Sierpnia 80”.

Z kolei Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki, postuluje rozwiązanie wykreowanego przez resort gospodarki Związku Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego. - Jest niepotrzebną, fasadową instytucją. I niczym więcej - mówi.

I inne afery

Pozostaną jeszcze przy aferze korupcyjnej w górnictwie, co do której stosowne zarzuty usłyszeli m.in. byli już prezesi Kompanii i Katowickiego Holdingu Węglowego,

- Atmosfera wokół górnictwa jest obecnie okropna. Jeżeli te zarzuty się potwierdzą, to będziemy mieli do czynienia z patologią na wielką skalę. Ale nawet wówczas, gdy wszystko „rozejdzie się po kościach”, to i



tak będzie to fatalne dla górnictwa. Dlatego, że nastroje antigórnictwa będą rosły. Osoby z innych branż będą miały o górnictwie jeszcze gorsze zdanie niż do tej pory - ocenił ostatnio w rozmowie z portalem wnp.pl poseł PSL, Janusz Piechociński.

Wtóruje mu prof. Marek Szczepański, socjolog z Uniwersytetu Śląskiego. - Z całą pewnością te zarzuty nie służą wizerunkowi przedstawicieli górnictwa, w tym szczególnie urzędującym prezesom spółek węglowych. Ale trzeba pamiętać, że ta sytuacja mocno uderza w i tak już zszargany wizerunek polskiego górnictwa. Jeżeli te zarzuty się potwierdzą, to te osoby powinny zostać ukarane. Przyznam tu, że jestem zaskoczony garniturem osób, którym postawiono zarzuty - ocenił profesor.

Również wspomniany już Jerzy Markowski uważa, że teraz postrzeganie kadr górniczych będzie z pewnością dużo gorsze niż przed aferą korupcyjną, a polskie górnictwo długo będzie lizać rany i odbudowywać swój prestiż.

Zdaniem zaś Andrzeja Rajperta, adwokata odwołanego prezesa KW S.A., sprawa potrwa jeszcze kilka miesięcy. - Nie sądzę, by ta sprawa była w jakikolwiek sposób spreparowana -

mówi na portalu wnp.pl.

Tymczasem „Rzeczpospolita” napisała, że Antoni G., główny bohater afery korupcyjnej w polskim górnictwie, z powodu której odwołano szefów KW i KHW, prowadził wspólny biznes z byłymi oficerami policji i WSI. Jak ustalił dziennik, w tym samym czasie, kiedy G. miał korumpować ludzi branży górniczej, był współnikiem katowickiej wywiadowni gospodarczej o nazwie Europejska Formacja Bezpieczeństwa Gospodarczego. Jak czytamy w „Rzpie”, Antoni G. jest kojarzony z SLD. W 2003 r., jako współwłaściciel Emes Mining Service, zasiadał w zespole premiera Leszka Millera ds. restrukturyzacji górnictwa, którym kierował Jerzy Jaskiernia z Sojuszu. W zespole pracowali wtedy też m.in. Wacław Martyniuk (aktualny poseł), Jan Chojnacki (dziś prezes Zakładów Górniczych „Siltech”), Tadeusz Motowidło (obecnie poseł i prominentny działacz Związku Zawodowego Górników w Polsce).

Wciąż nie wiadomo, kiedy rady nadzorcze ogłoszą i przeprowadzą postępowania rekrutacyjne na szefów KW i KHW. Co ważne, w Holdingu prowadzony jest obecnie spór płacowy.

Pawlaka pomysły i marzenia

Wicepremier Waldemar Pawlak, jako odpowiedzialny za górnictwo minister gospodarki powiedział pod koniec września w Katowicach, iż oczekuje, że organy ścigania z równą jak w odniesieniu do górnictwa energią i determinacją będą prowadziły postępowanie w sprawie opcji walutowych. - Rzec dotyczy bardzo znaczących przepływów finansowych, w samym górnictwie sięgających kilkuset milionów złotych, a w skali całej gospodarki kilkudziesięciu miliardów. Mam więc nadzieję, że będziemy mieli okazję spojrzeć również na tych, którzy wyprzedzili z naszej gospodarki miliardy, miliardy złotych - mówił Pawlak.

Z kolei już w połowie października, podczas piątkowej wizyty w Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu, polityk ten poinformował, że zaakceptował podział dotacji budżetowej na inwestycje początkowe w górnictwie. - Zakończyliśmy procedurę weryfikacji. O ile pamiętam Kompania Węglowa partycypuje w kwocie 124 mln zł, Holding 122 mln zł, JSW 58 mln zł, PKW ponad 40 mln zł, a „Bogdanka” około 20 mln zł. Najważniejsze były kryteria, które decydują o efektywności, związane z jak największym udostępnieniem złóż - wyjaśnił.

Waldemar Pawlak, pytany przez dziennikarzy, odniósł się także do sprawy Kopalni Węgla Kamiennego „Halemba”. - Zamknięcie „Halemby” spowodowałoby bezrobocie strukturalne, dobrze znane z miejscowości popegeerowskich - powiedział. Na szczęście kopalnia „Ha-

lemba” będzie dalej istnieć i prowadzić efektywną produkcję. Wypowiedź ta jest jednak o tyle dziwna, że „Halembę” obroniły związki zawodowe, a podległy Pawlakowi zarząd Kompanii Węglowej za wszelką cenę dążył do jej likwidacji.

Odczarowanie mitów

Mówiąc o górnictwie węglowym należy za każdym obalać mity, podkreślając tym samym, że sektor węglowy niebagatelnie zasila państwowy budżet. Zasila, nie obciąża!

- W ostatnich dziesięciu latach górnictwo węgla kamiennego zasiliło budżet państwa, budżety lokalne i fundusze paradyżetowe kwotą przeszło 58,7 mld zł - zaznacza Janusz Olszowski, prezes Górniczej Izby Przemysłowo-Handlowej. Tylko w ubiegłym roku łączne wpłaty górnictwa do budżetu i budżetów lokalnych sięgnęły kwoty 6,5 mld zł.

Jednak za olbrzymimi zyskami nie idzie poprawa bezpieczeństwa pracy w kopalniach. W pierwszych 7 miesiącach tego roku w całym górnictwie zdarzyło się 1988 wypadków. Tendencja jest wzrostowa, w porównaniu z poprzednimi latami. Śmiertelnych wypadków w górnictwie od stycznia do września tego roku zanotowano 15, w tym 10 w kopalniach węgla kamiennego. Z kolei wypadków ciężkich odnotowano do 6 września 27, a zatem o 12 więcej niż w podobnym czasie ub. roku (w kopalniach węgla kamiennego 16, czyli o 6 więcej niż w identycznym okresie ub. roku).

ciąg dalszy >> str. 7

Śmierć pod ziemią

W czwartek 21 października 1200 metrów pod ziemią w Kopalni Węgla Kamiennego „Rydułtowy-Anna” doszło do wstrząsu o sile 2 stopni w skali Richtera. W jego rejonie przebywało osiem pracowników, w tym bezpośrednio przy epicentrum cztery osoby, z których jedna zmarła, jedna została ciężko ranna i przebywa w szpitalu w Rybniku, a dwie inne doznały lekkich obrażeń ciała. Pracownik, który stracił życie był członkiem naszego Związku, 46-letnim górnikiem przodowym.

W imieniu całej Komisji Zakładowej rodzinie Andrzeja Barteczko składam najszczerze wyrazu współczucia.

Piotr Hoszecki
Przewodniczący WZZ „Sierpień 80”
w KWK „Rydułtowy-Anna”

Porozumienie zamiast forsy

Wracamy do sytuacji w Oplu w Gliwicach. Tajemnice wokół rozmów płacowych i informacje zakładowej „Solidarności” o podpisanym „cudownym porozumieniu” wprowadziło ogromne zamieszanie w naszej fabryce.

ZBIGNIEW PIETRAS

Aby można było lepiej zrozumieć naszą decyzję dotyczącą bojkotu udziału w rozmowach płacowych, przedstawimy dokładnie wszystkie wydarzenia, które miały wpływ na taką właśnie decyzję.

Około 16 września br., jako przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w General Motors Manufacturing Poland, otrzymałem ustne zaproszenie od Mariusza Króla, szefa zakładowych struktur NSZZ „Solidarność” do udziału w spotkaniu z dyrekcją. Termin tego spotkania wyznaczono na za tydzień, tj. na 23 września. Spotkanie miało dotyczyć kwestii płacowych. Już wtedy wśród nas pojawiły się pytania i wątpliwości typu: „Po co to spotkanie, przecież wszystko reguluje porozumienie? Do czego my jesteśmy dopiero teraz potrzebni?”. Jednocześnie zapaliła się wśród nas, „Sierpuchów”, czerwona lampka, czy czasem nie jest to próba wciągnięcia nas w bagno i obarczenia odpowiedzialnością za czyjeś błędy?!

Kanty stołu rozmów

Na te wątpliwości odpowiedziliśmy sobie w zasadzie od razu na tym spotkaniu. Już na początku dowiedzieliśmy się, że pierwsze spotkanie dotyczące płac odbyło się przed tygodniem, ale tylko z udziałem „Solidarności”. Był to czytelny dowód na to, że coś nie gra w kwestii płac, a rozszerzenie grona uczestników ma jedynie na celu znalezienie współwinnych porażki. Dalej z uwagą słuchaliśmy dyrektora Jacka Żarnowieckiego, który przedstawił cały przebieg rozmów od momentu, kiedy stroną w negocjacjach była „Magna” (niedoszły właściciel koncernu) do chwili obecnej. Dyrektor podkreślił, że już od momentu rozmów z „Magną” było wiadomo, że aby wyjść z dołka nie wystarczą oszczędności w sferze technicznej, czy organizacyjnej. Konieczne są oszczędności w kosztach pracy. Praktycznie wszystkie wyliczone wówczas kwoty koniecznych oszczędności podtrzymano również podczas prowadzenia rozmów wewnątrz General Motors, po rezygnacji z planu sprzedaży Opla inwestorowi ze wnętrznemu.

Fakt, że rozmowy były prowadzone od 1,5 roku nikogo nie zdziwiły. Może jedynie pojawił się żal związany z kompletnym brakiem informacji w tej ważnej sprawie. Natomiast fakt, że porozumienie dotyczące zasad wzrostu wynagrodzeń w GMMP w latach 2009-2014 podpisano po raz pierwszy już 3 marca 2010 r., było dla nas dużym zaskoczeniem. Tym bardziej, że nie wiedzieć dlaczego obecny przewodniczący „Solidarności” w GMMP, Mariusz Król podpisał 27 maja br. porozumienie, gdzie stroną, czyli dyrekcja i „S”, dokonały ostatecznych korekt. W wyniku tego to porozumienie zastąpiło te zawarte w dniu 3 marca.

Niestety, w tym skorygowanym dokumencie jest już wyraźnie mowa tylko o wzroście Funduszu Płac, a nie wzroście wynagrodzeń. Szanowni Pracownicy gliwickiego Opla, nie pytajcie nas, dlaczego nie poinformowano nikogo z nas o podpisaniu porozumienia w marcu, a później o korektach i ostatecznej treści z maja. To jest tajemnicą reprezentatywnego związku zawodowego w naszej fabryce, czyli NSZZ „Solidarność”.

Europejskie zasługi...

W dalszej części tego spotkania dowiedzieliśmy się z przedstawionych dokumentów m.in. to, że wiele rzeczy dotyczących przyszłości naszej fabryki wynika stricte z przedstawionego „Solidarności” przez władze GM Europe biznesplanu. Nie ma tam mowy o aktywnym uczestnictwie przedstawicieli „S” na forum europejskim, jak próbuje się to przedstawić. Aby nie być gołosłownym przytoczymy kilka faktów:

- planowaną redukcję zatrudnienia w GME i związane z tym koszty pracownicze dotyczące pracowników zatrudnionych w GMMP przedstawiono w biznesplanie zaprezentowanym związkowi zawodowemu w dniu 3.12.2009 r.,
- gwarancje dotyczące uruchomienia III zmiany w GMMP oraz produkcji poszczególnych modeli samochodów i ich minimalnego wolumenu zagwarantowano na podstawie biznesplanu, który był zaprezentowany związkowi zawodowemu



w dniu 10.12.2009 r., - również kwestia nie zmniejszania liczby pracowników produkcyjnych wynika z zaprezentowanego biznesplanu.

Można oczywiście założyć, że nasi przedstawiciele byli bardzo aktywni podczas powstawania biznesplanu, ale to wątpliwe, by dali radę współtworzyć tak ważny dokument, skoro robią poważne błędy w prostszym dokumencie liczącym o wiele mniej stron. Na domiar złego, podpisujący dany dokument do końca nie rozumie to, co podpisuje - o czym mowa za chwilę.

Następnie doszliśmy do momentu, w którym dyrektor dokładnie przedstawił, jak będzie wyglądał w oparciu o podpisane porozumienie wzrost Funduszu Płac i co wchodzi w jego skład. Aby lepiej zobrazować ten mechanizm posłużono się przykładowymi, dostępnymi na tę chwilę wartościami.

Przyjęto na podstawie informacji dyrekcji, że wzrost wynagrodzeń pracowników w 2011 r. związany z przejściami w widełkach i otrzymaniem IMPU pochłonie 1,5 procenta wzrostu Funduszu. Wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w województwie śląskim według Głównego Urzędu Statystycznego na koniec czerwca wyniósł 3,9 proc. W związku z tym przyjmując podane wartości jako przykładowe można powiedzieć, że Fundusz Płac w roku 2011 wzrósłby o 3,9 proc. Od tej wartości należy odjąć 1,5 proc., w związku ze wzrostem „widełek i IMPU”. Uczciwie byłoby tyle samo, co na „wzrost widełek” przeznaczyć na indywidualne podwyżki pracowników umysłowych. Różnica pomiędzy wskaźnikiem wzrostu płac, a wzrostem widełek tzn. 3,9 proc. - 1,5 proc. = 2,4 proc. stanowiłaby to, co zostaje do podziału dla pracowników produkcyjnych.

Mniej, niż zero

Tak wyglądała sytuacja podczas spotkania w dniu 23 września. Wtedy byliśmy już pewni, że zaproszenie nas przez „Solidarność” na spotkanie spowodowane było tym, że podpisali porozumienie, które cały czas przedstawiali jako wielki sukces, a dopiero po wyjaśnieniach dyrekcji zrozumieli, że pograżyli pracowników na dobre, bo ci w zasadzie nie mają szans dogonić chociażby inflacji!

Dlatego po zebraniu wszystkich faktów w całość zdecydowaliśmy odstąpić od uczestnictwa w kolejnych spotkaniach z dyrekcją, by nie brać odpowiedzialności za coś, na co nie mieliśmy najmniejszego wpływu. Niestety, ku naszemu zaskoczeniu przewodniczący NSZZ „Solidarność” w GMMP, Mariusz Król nawet wtedy sprawiał wrażenie, że nie rozumie z czego my rezygnujemy, ani dlaczego rezygnujemy. Najlepszym dowodem na to, jest nieszczęsny (opisany w poprzednim numerze „Kuriera Związkowego”) komunikat „S”, który pojawił się po tym spotkaniu.

Trzeba też zaznaczyć, że nie jest to pierwszy komunikat tego związku po spotkaniu. Pierwsza wersja tego komunikatu zawierała jeszcze bardziej kompromitujące błędy. W tym ostatnim czytamy, że „Sierpień 80” zrezygnował z udziału w negocjacjach uzasadniając decyzję tym, że gwarancje dla naszej fabryki zawarte w porozumieniu lokalnym są niekorzystne dla pracowników.

Wyjaśnianie tej sprawy jest po prostu żenujące, lecz biorąc pod uwagę kłopoty kolegów z „Solidarności” z czytaniem i ze zrozumieniem czytanej treści, przypomnimy jeszcze raz, co jest napisane w naszym oświadczeniu. Po pierwsze to, że odstępujemy od rozmów na temat

uszczerbowienia zasad zmiany Funduszu Płac. I po drugie, że nie weźmiemy na siebie odpowiedzialności za wprowadzenie rozwiązań niekorzystnych dla pracowników. Nie ma tu nigdzie mowy o kwestionowaniu jakichkolwiek gwarancji przyznanych naszej fabryce. Natomiast niekorzystne rozwiązania dla pracowników to - naszym zdaniem - np. zapisy dotyczące płac.

I kolejne spotkanie

Jakby tego było mało, to na spotkaniu w dniu 5 października br., dyrekcja przedstawiła dokładne wyliczenia wzrostu płac w związku z przejściami w widełkach i IMPU. Wynika z nich, że na zaspokojenie tych składników w roku 2011 potrzeba nie 1,5 proc., jak szacowano wcześniej, a 1,93 proc.

Pocieszający w tym wszystkim jest tylko fakt, że taki stan rzeczy gwarantuje większą pulę pieniędzy przekazaną pracownikom niezależnie od wskaźników, czy „widzimisień” kogośkolwiek. Trzeba jednak pamiętać, że większa pula przeznaczona na „widełki” spowoduje automatycznie zmniejszenie puli, która zostaje do podziału. Widać wyraźnie, że „Solidarność” w GMMP stoi chyba po raz pierwszy w sytuacji, kiedy musi wziąć całkowitą odpowiedzialność za swoje czyny i raczej nie ma co liczyć na wdzięczność pracowników w tej kwestii.

Przy założeniu, że wszystko zostanie podzielone sprawiedliwie jedyną szansą dla pracownika, by otrzymać zauważalną podwyżkę wynagrodzenia jest albo cudowne rozmnożenie przez Główny Urząd Statystyczny wskaźnika wzrostu płac na koniec 2010 roku, albo ścięcie do absolutnego minimum poziomu inflacji.

Obawy o płace

Obawiamy się jednego (a ostatnie poczynania „S” i ich komunikaty w sprawie rozmów płacowych wskazują, że znów możemy mieć rację), a mianowicie, że w chwili, kiedy w końcu przedstawiciele zakładowej „Solidarności” zrozumieją mechanizm podziału wzrostu Funduszu Płac, będą się starali za wszelką cenę udowodnić, że pracownik produkcyjny (bo tylko ich się boją) dostanie jednak od nowego, 2011 roku rewaloryzację płacy równą np. inflacji. W zasadzie nie ma w tym nic złego, ale każdy kto zna podstawy matematyki doskonale wie, że w takim przypadku zabiorą pewną pulę pieniędzy, która normalnie byłaby przeznaczona na inny cel. Mówiąc wprost: żeby jednym dołożyć, trzeba innym zabrać.

Widać to po ostatnich informacjach wywieszonych na tablicach, z których można wyczytać między wierszami próbę uchwycenia konkretnych kwot, jakie przy normalnym podziale Funduszu Płac trafiłyby na poszczególne „kupki”. Można zatem przypuszczać, że zamiarem oplowskiej „Solidarności” jest przerzucanie środków pomiędzy poszczególne kupki tak, aby w efekcie końcowym wykazać jakiś lepszy wzrost płac pracowników produkcyjnych.

Jakim, a w zasadzie czym kosztem to już inna sprawa? Każdy, kto uważnie przeczytał wcześniejszą treść tego artykułu zdaje sobie sprawę, jakie są w tej kwestii dwie możliwości. Można: albo przyznać mniej środków na indywidualne podwyżki dla pracowników umysłowych, albo zamieszać w awansach na widelki i IMPU. O tym drugim rozwiązaniu wspomniał (i mamy nadzieję, że na tym się skończy) przedstawiciel Związku Zawodowego Pracowników Opel Polska na sławetnym spotkaniu 23 września.

Próba wydzielenia mniejszych środków pieniężnych dla pracowników umysłowych naszym zdaniem też powinna zostać – jeżeli do takowej dojdzie – ostro skrytykowana. Nie można bowiem obarczać pracowników odpowiedzialnością za błędy innych, o czym „Solidarność” i jej liderzy niejednokrotnie mówili przy okazji różnych spotkań.

Oczywiście tak, jak zwykle wszystkim docieklwym chętnie odpowiemy na dodatkowe pytania i w razie potrzeby pokazemy dokumenty na jakich się opieramy.

Autor jest przewodniczącym WZZ „Sierpień 80” w Oplu w Gliwicach

Fiat Auto Poland S.A.

Dość szykan!

Komisja Zakładowa WZZ „Sierpień 80” w Fiat Auto Poland S.A. 20 października wystąpiła do władz Fiata z żądaniem natychmiastowego zaprzestania działań mających na celu zdyskredytowanie działań naszego związku oraz zaprzestania działań szykanujących pracowników. Żądamy nie tylko zaprzestania tych działań, ale i doprowadzenia do zawarcia porozumienia, z którego wyraźnie będzie wynikać, do jakich działań uprawniony jest pracodawca, a jakie działania ostatnio podejmowane przez dozór Fiata są łamaniem prawa.

Przymuszanie pracowników do podpisywania wniosków o urlop bezpłatny jest ewidentnym łamaniem prawa. Przymuszanie pracowników do wybierania urlopów wypoczynkowych także nie jest działaniem uczciwym, chociaż prawo umożliwia takie działania. Dyrekcja z premedytacją przed rokiem upierała się, by nie tworzyć planów urlopowych i inne związki na to przystały. Teraz wykorzystuje to przeciwko pracownikom, traktując niewykorzystane dni tegorocznego urlopu wypoczynkowego jako urlop zaległy.

Brak do 20 dnia bieżącego miesiąca komunikatu dyrekcji o wprowadzeniu przestoju na dni od 22 października do 2 listopada, ma na celu oszukanie pracowników oraz wytworzenie wśród załogi przekonania, że to WZZ „Sierpień 80” jest winien całemu zamieszaniu oraz zapowiadany redukcjom kwot premii świątecznej. Uprawiana przez dyrekcję i dozór propaganda przeciwko „Sierpniowi 80” to totalny atak na prawa pracowników oraz na pracowników firmy. Atak oparty na kłamstwach i oszustwach. Atak wykorzystujący uprzywilejowaną (silniejszą) pozycję pracodawcy. Pracodawcy, który uważa, że jest w chwili obecnej panem życia i śmierci. Nie pamiętamy i nie znamy takich przypadków walki z załogą w Polsce. Poziom i standardy zachowań władz koncernu Fiat jest bliższy północno-koreańskim bądź chińskim standardom, a nie europejskim.

Działający w Fiat Auto Poland S.A. WZZ „Sierpień 80” wszczął spór zbiorowy przeciwko łamaniu podstawowych praw pracowniczych. Przeciwno zezwierzeceniu stosunków mię-



Michał Tomaszek

dzy pracodawcą a pracownikami. Taka sytuacja, jaką wytworzyły władze Fiata w tym zakładzie, nie może być tolerowana. Rozwiązaniem sporu ma być porozumienie regulujące wyżej wspomniane tematy. Chcemy, by pracownicy bez strachu i obaw przyjeżdżali do pracy. Chcemy, by praca nie była formą kary.

Równolegle, 20 października nasze zakładowe struktury związku poinformowały o swoich działaniach władze Komisję Krajową „Sierpnia 80”. Zwróciliśmy się z wnioskiem o pilną kontrolę do Głównego Inspektora Pracy w Warszawie, bowiem zbyt wiele razy PIP w Katowicach nie reagował właściwie na łamanie podstawowych praw pracowniczych. Przygotowaliśmy kilka innych działań, lecz teraz jest jeszcze wczesniej, by o nich informować. Niezależnie od tych działań, wystosowaliśmy do władz Fiata pismo z żądaniem wprowadzenia podwyżek płac oraz określenia wielkości premii świątecznej (pisma można przeczytać na stronie internetowej >>www.sierpien80fiat.pl).

Na pierwszą reakcję zaostrożenia sytuacji na Fiacie nie trzeba było długo czekać. Władze Fiata w czwartek 21 października wydały komunikat, w którym ogłosiły postój produkcyjny i zasadę płacenia za postój zgodnie z zapisami układu zakładowego. Wycofały

się z konieczności pokrywania tych dni urlopem bezpłatnym. Jednak najciekawszy fragment komunikatu, odczytanego w radiowęźle płacziwym głosem osobiście przez prawą rączkę personalnego – Galasa – było stwierdzenie, że przyczyną postoju zakładu jest fakt braku porozumienia z naszym związkiem! Już z niecierpliwością czekamy na kolejne negocjacje, bowiem przy braku porozumienia na przykład przy wdrażaniu podwyżek płac mogą wystąpić kolejne przerwy w produkcji. To tak prawie jak strajk, tylko z tą różnicą, że to dyrekcją będzie ogłaszać i przeprowadzać. Pomysł Galasa wart jest rozpowszechnienia.

W tym samym komunikacie dyrekcja przyznała się do kolejnego kłamstwa, którym posztosowała załogę oraz media. Po fiasku rozmów na temat wprowadzenia porozumienia o elastycznym czasie pracy informowano wszystkich, że wszystkie związki podpisały je za wyjątkiem „Sierpnia 80”. Ale

prawda jest inna – jak się okazało, Galas w komunikacie oświadczył, że brak jest także podpisu ChZZ „Solidarność” im. ks. J. Popiełuszki. A więc w tym zakładzie widać, że są dwa związki, które stoją po stronie pracowników. Znamienna jest cisza pozostałych organizacji związkowych wobec tak olbrzymich problemów pracowniczych w Fiacie. Podpisały porozumienie, które już bokiem im wychodzi i odbija się czkawką. Czy któraś z organizacji jest w stanie poprzeć nasze działania? Wiemy, że wszystkie związki tracą. Szantażuje i zastrasza się wszystkich pracowników – a nie tylko członków naszego Związku. Jeżeli taka sytuacja trwać będzie dalej, niedługo pracodawca będzie mógł odtrąbić sygnał na wygraną – i to nie bitwę – ale batalię na długie lata.

**Krzysztof Mordasiewicz
Wiceprzewodniczący
WZZ „Sierpień 80” w FAP S.A.**

Z ostatniej chwili

Tadeusz Zając, Główny Inspektor Pracy błyskawicznie zareagował na wniosek WZZ „Sierpień 80” w Fiat Auto Poland o kontrolę w Tydach. W dniu 25 października otrzymaliśmy pismo od GIP informującą o wszczęciu kontroli w FAP od dnia 22 października pod nadzorem Głównego Inspektora Pracy.

Wniosek o kontrolę WZZ „Sierpień 80” złożył do GIP 20 października. Kontrolą mają być objęte sprawy dotyczące w szczególności „równego traktowania w zatrudnieniu, prawidłowości zawierania umów na czas określony oraz kwestia wymuszania na pracownikach składania wniosków o urlop bezpłatny”.

Więcej pracy za tą samą płacę, mniej urlopu i więcej bezrobocia – czyli co rząd i pracodawcy szykują nam w przyszłym roku.

Senatorowie zgodzili się na dzień wolny w Święto Trzech Króli, 6 stycznia. Nie każdy jednak wie, że za ten niewielki „prezent” od rządzących pracownicy będą musieli zapłacić dłuższą pracą za te same pieniądze. Rząd stwierdził bowiem, że „w zamian” za dodatkowy dzień wolny, zniesie obowiązek zapewnienia pracownikom dnia wolnego w zamian za święto przypadające w sobotę. Teraz wystarczy, by pracodawca ułożył grafik, tak aby dzień wolny z tytułu przeciętnie pięciodniowego tygodnia pracy (w większości firm to sobota) wypadł w święto. W skali roku przepracujemy wtedy nawet 56 dodatkowych godzin, za które nie dostaniemy dodatkowych pieniędzy.

Eksperti nie mają wątpliwości: nowelizacja kodeksu pracy to kolejny bubel prawny. W skrajnych przypadkach, jeśli firmy będą szukać oszczędności poprzez „kreatywne” układanie harmonogramów czasu pracy, mogą spotkać się z zarzutem dyskryminacji – twierdzą prawnicy.

Nowelizacja ta idzie a rękę tylko pracodawcom, którzy zyskują dodatkową możliwość oszczędzania na pracownikach – jakby dotychczas mieli ich mało! Jest to niestety tylko jedna z wielu zmian, jakimi zostaniemy w najbliższym czasie poczęstowani. Od wyboru Bronisława Komorowskiego na prezydenta

rząd zdaje sobie sprawę, że ma wolną rękę na forsowanie antypracowniczych ustaw, a organizacje takie, jak Pracodawcy RP czy „Lewiatan” zachowują się tak, jakby były w kraju najwyższymi władzami. Co jest zresztą częściowo prawdą, ponieważ zarówno rząd, jak i parlament składają się w większości z przedstawicieli kapitalistów, starających się maksymalnie ułatwić swojej klasie społecznej wyzysk pracowników.

Kolejny radosny pomysł Pracodawców RP to skrócenie z czterech do dwóch dni tzw. urlopu na żądanie oraz danie pracodawcy prawa odmowy udzielenia go. Politycy partii Donald Tuska wysłuchują uważnie narzekania pracodawców, że pracownicy dopuszczają się... brania urlopów na żądanie bez wyjątkowych sytuacji; według nich jest to forma strajku, który może paraliżować zakłady pracy. Złożyli oni w Sejmie wniosek o zmianę przepisów, a sprawą zajęła się tzw. Komisja Przyjazne Państwo. „Przyjazne” oczywiście dla kapitalistów, a nie dla pracowników. Pracodawcy chcą również zmian zasad zgłaszania urlopu na żądanie. Pracownik musiałby zawiadomić pracodawcę o nieobecności najpóźniej godzinę przed rozpoczęciem pracy, dziś musi to zrobić w tym samym dniu. Dodatkowo właściciel firmy mógłby odmówić udziele-

Dobry rząd biznesu

nia urlopu „z powodu szczególnych potrzeb pracodawcy, jeżeli nieobecność pracownika spowodowałaby poważne zakłócenia toku pracy”. To, czy „zakłócenia toku pracy” rzeczywiście by wystąpiły, nie będzie w żaden sposób sprawdzane – po prostu „potrzeby pracodawcy” zostały tu uznane za nadrzędne w stosunku do potrzeb pracownika.

Proponowanym przez właścicieli zmianom ochoczo przyklaskują politycy PO, członkowie Komisji Przyjazne Państwo oraz media głównego nurtu. Co najbardziej haniebne, najprawdopodobniej zgodzi się na również NSZZ „Solidarność”, której przedstawiciele mówią, że... zmiany są konieczne, choć nie podoba im się pomysł ograniczenia liczby dni urlopu. Biurokraci z „Solidarności” boją się chyba tego, że w niektórych firmach pracownicy rzeczywiście zaczęli zbiorowo brać urlopy na żądanie, traktując to jako formę strajku w sytuacji, gdy skorumpowane związki zawodowe nie chciały go organizować.

Oczywiście, Pracodawcy RP nie mogli też nie zabrać głosu w tak ważnej sprawie, jak płaca minimalna. Sprzeciwiają się oni pomysłowi Parlamentu Europejskiego, by ujednoczyć płacę minimalną i podnieść ją do 60 proc. średniego wynagrodzenia w danym kraju. W polskich warunkach oznaczałoby to podwyżkę pensji minimalnej niemal

o jedną trzecią, co wreszcie dałoby milionom ludzi szansę na godziwe zarobki. Oczywiście nie podoba się to kapitalistom, którzy zamiast tego wolą pomysł wicepremiera Pawlaka – uzależnienia płacy minimalnej od wzrostu PKB. Zgodnie z pomysłem Pawlaka płaca minimalna nie tylko wzrastałaby wolniej przy wolniejszym wzroście gospodarczym (co wcale nie oznacza, że przy mniejszym wzroście cen), ale nawet mogłaby zostać obniżona! Jak widać rząd Tuska i Pawlaka zamierza zostać europejskim, a może i światowym prymusem w oszczędzaniu na ubogich.

W tym samym kierunku idą propozycje budżetowe. Rządowy projekt budżetu przewiduje zmniejszenie o ponad połowę kwoty na aktywną walkę z bezrobociem – zamiast 7 mld zł w tym roku, zaledwie 3,2 mld w przyszłym! Jedynym pomysłem rządu na zwiększenie ilości miejsc pracy jest... zmuszenie emerytów do rezygnacji z zatrudnienia lub emerytury. Cóż, walka z emerytami jest zdecydowanie łatwiejsza, niż walka z bezrobociem. Po raz pierwszy od wielu lat nakłady na przeciwdziałanie bezrobociu będą niższe niż na wypłatę zasiłków i innych świadczeń. Dzieje się tak, ponieważ zdaniem ministra finansów Jacka Rostowskiego, w przyspieszonym tempie wychodzimy z kryzysu i dlatego jest to

moment, żeby programy wsparcia wygaszać.

Tego „wychodzenia z kryzysu” jednak poza gabinetem ministra Rostowskiego jakoś nie widać. Bez stałej umowy pracuje 27 proc. Polaków – to najwięcej w całej Europie, gdzie średnio zaledwie 14 proc. Wielu pracowników zmuszanych jest, by co trzy miesiące podpisywać umowę z kolejną agencją pracy tymczasowej. Tymczasem pracujących przez agencje pracy tymczasowej przybywa. W pierwszej połowie 2010r. obroty agencji zatrudnienia, zrzeszonych w Polskim Forum HR, wyniosły 758 mln zł i były o 53 proc. wyższe niż w analogicznym okresie roku 2009. Zyski tej grupy kapitalistów, a właściwie właścicieli niewolników, wzrosły w ciągu roku ponad dwukrotnie. Czy dziwi nas informacja, że Polskie Forum HR jest członkiem Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”, a wzrost zysków zawdzięcza głównie nowelizacji ustawy o agencjach pracy tymczasowej, która weszła w życie w styczniu tego roku, liberalizując prawo pracy, i za którą to właśnie „Lewiatan” w Sejmie lobbował?

Jedno trzeba rządowi Tuska przyznać – nie trudzi się specjalnie, by ukryć, w czym interesie w Polsce tworzone są ustawy i pod czyje dyktando powstaje projekt budżetu.

Wojtek Orowiecki

Pikieta pracowników MZA i Tramwajów Warszawskich

Będą dalej protestować

Już po raz drugi w ostatnim czasie związkowcy z Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” w MZA i Tramwajach Warszawskich oraz z Wolnego Związku Zawodowego Kierowców RP protestowali przed warszawskim Ratuszem przeciwko niskim płacom i fatalnemu zarządzaniu oboma spółkami. W pikiecie, która miała miejsce 21 października, wzięło udział kilkadziesiąt osób, przede wszystkim kierowców, motorniczych i pracowników technicznych. Związkowcy powiesili na płocie Urzędu Miasta transparenty z hasłami „Żądamy odwołania zarządu”, „Chcemy płacy, nie jałmużny” i „Dość zwalniania, zastraszania i prawa łamania”.

Przewodniczący Zarządu Krajowego WZZ Kierowców RP, Tadeusz Słoniewski, przypomniał o „zasługach” prezesa MZA, Mieczysława Magierskiego, takich, jak odmawianie kierowcom należnych pod-

wyżek, a wręcz obniżanie im płac, brak Regulaminu Wynagradzania, a także stwarzanie zagrożenia życia kierowców i pasażerów przez wypuszczanie na miasto niesprawnych autobusów. Z tego powodu, jak mówił, kierowcy nie tylko domagają się podwyżek, wyeliminowania przyczyn psucia się i samozapalania autobusów, ale też odwołania Magierskiego, do którego po trzech latach jego rządów nie mają już absolutnie zaufania. Prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz, uparcie jednak ochrania Magierskiego i przyznaje mu hojne nagrody, pomimo, że lokalna prasa niemal co tydzień opisuje kolejne kompromitacje prezesa, takie, jak dofinansowanie – z pieniędzy MZA – wycieczek szkolnych swoich dzieci do Wilna, wyrzucanie w błoto pieniędzy na fikcyjne projekty, z których nikt nie korzysta, np. Centrum Edukacji. Z tego po-

wodu działacze WZZ Kierowców RP i WZZ „Sierpień 80” w MZA będą prowadzić kolejne akcje, by pokazać, że rządy Platformy Obywatelskiej w Warszawie prowadzą do degeneracji transportu publicznego, łamania praw pracowniczych oraz zagrożenia zdrowia i życia pasażerów.

Krystyna Goszczyńska, przewodnicząca „Sierpnia 80” w Tramwajach Warszawskich, przedstawiła sytuację w tej spółce, gdzie Zarząd wszelkimi sposobami dąży do oszczędzania na pracownikach. Przede wszystkim pomysły zarządu idą w tym kierunku, aby coraz ważniejszym składnikiem wynagrodzenia stawała się premia, stąd absurdalny pomysł, by zamrozić „trzynastkę” i wypłacać z niej 50 proc. w formie premii. Jednocześnie zarząd sam przyznał na spotkaniu ze związkami zawodowymi 11 października, że do otrzymania najwyższej

premierii za poprzedni miesiąc zakwalifikował się zaledwie jeden motornicz! Kolejnym chorym pomysłem Zarządu jest likwidacja dodatku za wysługę lat i włączenie go do pensji zasadniczej oraz przeznaczenie części zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy na wzrost wynagrodzeń młodszych pracowników. To jednak tylko pozorna korzyść – w dłuższym okresie czasu oni również stracą, ponieważ nie będą mieli dodatkowych pieniędzy za wysługę lat!

Zarząd Tramwajów próbuje utrudnić „Sierpniowi 80” prowadzenie sporu zbiorowego. W zeszłym tygodniu próbował namówić związek, by spór zawiesił, a gdy członkowie „Sierpnia” na to się nie zgodzili, Zarząd niespodziewanie oświadczył, że rozpocznie wręczanie pracownikom wypowiedzeń zmieniających warunki pracy. Ma to być spowodowane tym, że część pracowników straci na proponowanych przez Zarząd zmianach, na które nasz związek się nie godzi. „Sierpień 80” uznał to za utrudnianie sporu zbiorowego i oflagował zajezdnie. Za-

rząd tymczasem nie chce podpisać protokołu rozbieżności, jednak to odwlekanie sprawy tylko powiększa determinację związku i sprawia, że strajk w Tramwajach staje się coraz bardziej prawdopodobny.

Zarząd próbuje wpłynąć na stanowisko pozostałych związków zawodowych i namówić je do przyjęcia niekorzystnych dla pracowników propozycji. Chwiejne stanowisko pozostałych „związkowców” jest wyraźnie sprzeczne z nastrojem załogi, która nie chce odebrania „trzynastki” i obniżenia swoich wynagrodzeń.

– Pracownicy Tramwajów Warszawskich – mówił na pikiecie Dariusz Moczulski, wiceprzewodniczący „Sierpnia” w Tramwajach – obudźcie się i zobaczcie, kogo reprezentują pozostałe związki zawodowe!

– Zarząd chciałby nas uciszyć, chciałby nas złamać, ale WZZ Kierowców RP i WZZ „Sierpień 80” nie dadzą sobie zamknąć ust, będziemy protestować dalej, aż do końca! – mówił na zakończenie pikiety Tadeusz Słoniewski. **WO**

Walczą o przyszłość...



dokończenie ze str. 2

Były premier Dominique de Villepin, który w 2007 r. ugiął się przed wielkimi manifestacjami studentów i licealistów wspieranymi przez związki zawodowe i wycofał się ze swojej ustawy o kontrakcie „pierwsza praca”, mówi, że Francja weszła w „sferę wysokiego ryzyka”, że należy liczyć się z niezwyklejmi rozmiarami protestu, a już tym bardziej z faktem, że dołączyła do niego młodzież. Gdy młodzież wychodzi na ulicę, „nikt już nad niczym nie panuje” – ostrzega Villepin i wzywa rząd, aby poszedł na kompromis.

Tymczasem Sarkozy prze do próby sił. Bić licealistów tak, aby im się raz na zawsze odechciało demonstrować, łamać przemocą blokady rafinerii i drakońskimi metodami zmuszać ich załogi do pracy, na siłę przepychać reformę w parlamencie, odmawiać wszelkich rokowań nawet z tymi przywódcami związkowymi, którzy byliby zachwyceni byle jakim kompromisowym ochłapem i z ochotą wezwali do zakończenia protestów – oto jego strategia.

Nieustępliwość prezydenta i rządu wynika z tego, że w tej re-

formie nie chodzi tylko o to, aby zadowolić „rynki finansowe”. Dla Sarkozy’ego i tych, w których interesie on działa, ta reforma to szansa na głęboką zmianę układu sił społecznych i sposobu podziału bogactw na rzecz najbogatszych. To szansa, aby kapitał i jego państwo zrzuciły z siebie ciężar zdobyczy społecznych świata pracy – tego, co wywalczył w ciągu wielu dziesięcioleci. To wreszcie szansa, aby rzucić na kolana najbardziej odporne środowiska pracownicze i organizacje związkowe.

Są pieniądze na utrzymanie dotychczasowego systemu emerytalnego. Rząd twierdzi, że deficyt wynosi 32 miliardy euro. Z tytułu samych tylko ulg przyznawanym pracodawcom w opłacaniu składek na ubezpieczenia społeczne pod pretekstem, że tworzą oni miejsca pracy, których wcale nie tworzą, skarb państwa traci rocznie dokładnie tyle samo – 32 miliardy euro. Drugie tyle traci z powodu obniżek podatków przyznanych najzamożniejszym gospodarstwom domowym. Kolejne 75 miliardów euro traci z powodu obniżek podatków przyznawanych kapitalistom... Itd.

Stopa opodatkowania zysków wielkich koncernów – firm, których akcje są notowane na paryskiej giełdzie CAC 40 – powinna wynosić 33 proc., a faktycznie wynosi... 13 proc. i należy do najniższych w Europie, ponieważ pod rozmaitymi pretekstami państwo robi wielkiemu kapitałowi prezenty podatkowe na wręcz fantastyczne sumy, za które każe płacić zwykłym ludziom, tym razem kosztem ich emerytur.

– To, co przegłosuje się w parlamencie, można unieważnić na ulicy – przypomina na demonstracjach Olivier Besancenot, czołowy działacz Nowej Partii Antykapitalistycznej. To prawda. We Francji w ciągu minionych 15 lat stało się tak już dwukrotnie. W 1995 r. masowe protesty pracowników sektora publicznego zmusiły premiera Alaina Juppé do wycofania się z ustawy o zmianach w systemie emerytalnym, a w 2007 r. młodzież wymusiła unieważnienie ustawy o kontrakcie „pierwsza praca”.

Cała Europa przygląda się w napięciu tej obecnej próbie sił, bo jeśli świat pracy i młodzież wygra, zaważy to na układzie sił w całej Europie.

FagorMastercook we Wrocławiu

Wracają konflikty

O kiepskiej kondycji praw pracowniczych, represjach antyzwiązkowych i fatalnej sytuacji w FagorMastercook (dawniej Wrozamet) we Wrocławiu na naszych łamach napisaliśmy już wiele. Przez jakiś czas był spokój. Teraz znów nastał czas sporów, okres kumulacji zysków kosztem pracowników.

Pracownikom i związkowcom z tego zakładu nie podobają się pomysły pracodawcy. Jedną z nowinek dotyczy nagrody jubileuszowej. Otóż dotychczas wypłacana była na podstawie ogólnego stażu pracy pracownika. Teraz ma zostać ograniczona tylko i wyłącznie do stażu pracy we Wrozamencie i FagorMastercook. Do nagrody nie będzie się zatem wliczać okresu pracy w innych zakładach, a więc kwota nagrody ulegnie znacznemu uszczupleniu. Innym z pomysłów jest podwyżka. Wydać by się mogło, że to pomysł dobry, ale... Podwyżka ma wynieść 10 procent dla pracowników zarabiających poniżej tzw. widełek średniej modelu przez kompetencje. Takie osoby dostaną po ok. 160 zł. Jeśli jednak ktoś przekracza średnią modelu przez kompetencje choćby o 1 złoty, dostanie już tylko 50 zł. Różnicuje to i dzieli pracowników. Widełki nie obejmują menedżerów. Ci dostaną też po 10 proc., czyli przy zarobku 6 tys. zł, otrzymają po 600 zł.

– Nie zgadzam się na pogłębianie dysproporcji płacowych pomiędzy pracownikami fizycznymi a umysłowymi. To celowe zagranie służące dzieleniu załogi – mówi Tomasz Rollnik, przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w FagorMastercook. – Podkreślam, że w naszym zakładzie od 6 lat nie było żadnych podwyżek pracowniczego wynagrodzenia.

Zarząd wrocławskiej fabryki chce pracownikom dać premię kwartalną. Jej kwota ma wynieść... 19 zł na pracownika. Ale i te grosze mogą ominąć ludzi z tego względu, że o przyznanie pracownikowi premii wnioskować będzie kierownik, następnie musi to uzyskać zgodę dyrektora, lecz ta będzie możliwa dopiero po akceptacji zarządu firmy. Premia kwartalna nie dość, że niska, to może być tylko premią na papierze. Inna premia, absencyjna (za brak L4) wynosi obecnie 138 zł, lecz pracodawca chce obniżyć ją do 125 zł. – Chcemy utrzymania obecnej kwoty tej premii i wpisania jej oraz dodatku stażowego do Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy – mówi Rollnik.

Związkowcy nie godzą się na propozycje zmian ze strony zarządu fabryki. Wysłali zarządowi pismo, w którym przedstawiają swoje postulaty. Po upływie 14 dni od czasu nadania pisma, przy braku spełnienia zawartych w nim żądań, trzy działające w byłym Wrozamencie związki zawodowe (WZZ „Sierpień 80”, NSZZ „Solidarność”, ZZ „Metalowcy”) 8 listopada ogłoszą zaistnienie sporu zbiorowego z pracodawcą i podjęcie procedur dążących do strajku. – Pierwszą formą protestu może być strajk włoski – informuje przewodniczący zakładowego „Sierpnia 80”. Jak dodaje, już teraz na wszystkich zmianach przeprowadzane są masówki informacyjne.

Jak się okazuje, FagorMastercook we Wrocławiu wydał ostatnio 34 mln zł na inwestycje. Nie zainwestowano jednak w pracowników. Co ciekawe, zakład cały czas wykazuje straty, choć firma pracuje na trzech zmianach, produkcja jest na full, a sprzedaż niemała. PK

Czarno, jak to w węglu

dokończenie ze str. 3

„Zagóra” psucia cała góra

Wart opisanie jest również Jarosław Zagórowski, prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Na pytanie jednego z dziennikarzy co sądzi o postulatcie górniczych związków, o którym wspominał Dominik Kolorz z „S”, aby połączyć ze sobą spółki węglowe, „Zagór” powiedział lekceważąco: – A kto to jest Pan Kolorz? Nie może regionalny działacz związkowy decydować o procesach gospodarczych o

znaczeniu narodowym, bo póki co węgiel pozostaje głównym nośnikiem energetycznym w Polsce.

I dalej kontynuował sesję swej nienawiści: – A kto to jest Pan Kolorz? Jeden z watażków związkowych, który rzuca jakieś nieprzemysłane hasła, uzasadniając, że skończy się konkurencja między polskimi spółkami węglowymi – gadał.

Zagórowski, wyćwiczony przez specjalistyczne firmy propagandowe od socjotechniki i marketingu, sownie opłacone z

kasy spółki, spotkał się jednak w ostatnim czasie z krytyką ze strony niezależnego eksperta, jakim jest były dyrektor kopalni „Budryk”, Jerzy Markowski.

– Prezes Zagórowski wraca do retoryki zaczepnej i aroganckiej – powiedział Markowski. I o ile, Jerzy Markowski ma nadzieję, że Jarosław Zagórowski się zreflektuje, to jest bodaj jedynym, który ma takie nadzieje względem osoby „Zagóra”. Temu należy zlecić to, co zleca się szefom chińskich kopalni, a mianowicie zjeżdżenia wraz z

górnikiem pod ziemię. Który z watażków nie zjedzie, ryzykuje majątkiem i karierą. Chińska akcja ma na celu skłonić szefów kopalń do zastanowienia się nad stanem bezpieczeństwa. Tym bardziej jest to przykład warty przytoczenia, że nawet wśród dozoru JSW coraz głośniej słychać, że Zagórowski o prowadzeniu kopalń nie ma pojęcia, a jego polityka „zysku za wszelką cenę” i brak robót przygotowawczych doprowadzi wkrótce do załamania wydobywania w tej spółce, która już dziś wydobywa o wiele mniej węgla, niż mogłaby go sprzedać.

A na koniec...

No, i dobra wiadomość: jest

przełom w zakresie opodatkowania zabójczych dla kopalń wyrobisk górniczych. Otóż, 19 października Naczelny Sąd Administracyjny po rozpatrzeniu sprawy dotyczącego podatku od wyrobisk górniczych uchylił wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego i skierował do ponownego rozpatrzenia.

Polska jako jedyny kraj w Europie, albo i na świecie, ma opodatkowane podziemne wyrobiska górnicze i najwyższy podatek VAT na wydobyty węgiel, bo aż 22 procent. Oczywiście, wszystko przekłada się na cenę tego surowca, będącego podstawowym surowcem energetycznym w naszym kraju.

Patryk Kosela

Za kasą też siedzi człowiek!

Wystarczy, że pracodawca wykorzystuje pracowników sklepów wielkopowierzchniowych. My – jako klienci nie musimy powielać tych ohydnych nieludzkich odruchów. I robiąc zakupy, warto pamiętać, że także mamy do czynienia z człowiekiem, a nie robotem.

PATRYK KOSELA

Praca w dużych marketach to ogrom ciężkiej pracy w szybkim tempie i za małą pensję. Kasjerom sieci handlowe narzucają normy tempa skanowania produktów, a pracownikom działów każą uwijać się niczym w ukropie z przewiezeniem towaru z magazynu i wyłożeniem go na półki. Pracownicy ci mają

iść do kierownika lub dyrektora sklepu i nawrzucać mu, że straszny parszywiec z niego, że oszczędza na etatach, skoro kolejki się ciągną, a na tyle kas, czynnych raptem kilka.

Tak naprawdę od kasjera lub pracownika działu lub stoiska w procesie decyzyjnym niewiele zależy. To menedżer wyznacza



więcej obowiązków, niż praw, a ich wynagrodzenie to najczęściej minimalne ustawowe wynagrodzenie. Za „szczęściarzy” uważa się tych, co pracują na całym etat, na podstawie stosunku pracy związanego umową o pracę na czas nieokreślony. Ten „luksus” to coraz rzadsza sytuacja.

Wystarczy, że pracodawca wykorzystuje pracowników sklepów wielkopowierzchniowych, my – jako klienci nie musimy powielać tych ohydnych nieludzkich odruchów. I gdy widzimy kolejki przy kasach czy na przykład przy stoisku mięsnym lub cukierniczym, nie wyładowujmy się na kasjerce lub sprzedawcy, bo jego wina w tym jest najmniejsza. „Z mordą” można

kurs. Menedżer, który schowany jest w biurówcu, nie ma kontaktu z klientem i nie musi wysłuchiwać jego „fochów”. Ten menedżer zarabia kilkakrotnie więcej od kasjerek i innych pracowników.

– Klient to nie jest nasz pan, tylko nasz partner – uważa Anna Urbańska, psycholog biznesu, łamiąc handlowe stereotypy. I przypomina, że pracujący w sklepach wielkopowierzchniowych przychodzą do pracy nie po to, by obrywać.

Uśmiechnięty klient?

To, jak kliencie traktują osoby zatrudnione w dyskontach, super- i hipermarketach było dotąd wstydlivym tematem tabu. Ostatnio wielki

wstrząs wywołał list pracownika jednej z sieci handlowych, który opublikowała „Gazeta Lubuska”.

„Piszę to w imieniu wszystkich poniżanych kasjerek i kasjerów pracujących w hipermarketach, supermarketach itp. Historyjka ta zdarzyła się naprawdę i nie wymyśliłem ani jednego momentu, jaki mnie się przydarzył podczas pracy w kasie w jednym z hipermarketów” – napisał na wstępie. Następnie opisał koniec swojej zmiany w sobotni wieczór. Sytuacja wygląda tak: kolejki się gające aż w regały, a pracę trzeba skończyć i rozliczyć się z utargu. W którymś momencie kolejkę trzeba zamknąć i nie dopuszczać nowych klientów. I wtedy się zaczyna...

„Robić się im nie chce”, „W marketach pracują tylko nieuki” – to tylko niektóre zdania, które można usłyszeć. „Widzisz synu, musisz się uczyć, bo skończysz na kasie w markecie” – potrafi też powiedzieć tak zwana przykładowa matka do swej pociechy.

„Nikt nie bierze pod uwagę, że większość ludzi skończyła studia, posiada dyplomy. Nie twierdzą, że są też osoby bez matury, ale to też bardzo miłe i przyjazne osoby” – pisze w liście kasjer. „Chciałem tylko uniknąć ostrych konwersacji z klientami. Wtedy od jednego pana usłyszałem, że >>jak mi się chce, to mogę sobie włożyć pampersa! Popierdolony chuju<<. To są dosłowne słowa klienta do mnie” – relacjonuje. I dalej pisze: „Tak właśnie wygląda nasza praca, jesteśmy poniżani, nie mamy prawa mieć złego dnia, ponieważ klient potrafi nam powiedzieć, że: >>o pewnie balaował całą noc, a teraz śpi zamiast pracować<<” – opowiada. I: „Czasami to naprawdę zaboli, jak usłyszy się, że się jest >>pierdolonym cyborgiem<<”.

Uśmiechnięta kasjerka!

Niestety, pracodawcy na scysje pracowników z klientami nie reagują. Mało tego, w konflikcie tym potrafią stanąć po stronie klienta-oszołoma. Przykładem takiego podejścia jest Mirosław Ślachciak, prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Pracodawców i Przedsiębiorców, który mówi w rozmowie z portalem mmwroclaw.pl: – Wykształcony kasjer nie lubi swojej roboty, a klienci

są mu zupełnie obojętni. Gdy jest miły, to przeważnie tylko udaje.

– W marketach kuleje cały system sprzedaży i obsługi. Jest nieprzyjazny zarówno dla pracowników, jak i klientów. Bo, jeśli magister nie może znaleźć roboty i w efekcie siada za kasą w markecie, z góry będzie źle do tego nastawiony. Nie czarujmy się, że kocha swoją pracę! Wręcz przeciwnie, jest nią sfrustrowany. Tym bardziej, że zarobki są kiepskie – przyznaje ten reprezentant handlowych pracodawcy. I tu obala dwa mity. Jeden to ten, że w marketach pracują „nieuki”, co się nie uczą. I obala drugi – ten jakoby pracownicy ci zarabiali godziwie. Szkoda, że pan Ślachciak nie opowiedział się za podnoszeniem płac dla zatrudnionych...

Money, money, money

Od kasjerek i kasjerów wymaga się elokwencji, uprzejmości oraz uśmiechu od ucha, lecz zapomina o jednym – że oni swoim portfelem odpowiadają za stan kasy, którą obsługują.

Jak ujawniła „Gazeta Pomorska”, w hipermarkecie w Grudziądzu należącym do dużej francuskiej sieci wciąż giną pieniądze, pomimo zainstalowanego monitoringu przemysłowego.

Multiskilling

Związkowcy „Sierpnia 80” z sieci handlowych zwracają uwagę na coraz powszechniejsze zjawisko tzw. „multiskillingu”, czyli wszechstronności umiejętności. Pod tą definicją kryją się dla pracowników sieci handlowych dodatkowe zadania, za które nikt dodatkowo im nie płaci.

W związku z tym, że Tesco zwolniło ogromną liczbę kasjerek, w celu rozładowania długich kolejek na kasy wzywa się pracowników działów. Chwilowa zmiana stanowiska pracy powoduje jednak to, że praca na stoisku nie zostaje wykonana, więc po zejściu z kasy załogłości np. w wyłożeniu towaru na półkę trzeba nadrobić. Wpływa to negatywnie na efektywność pracy, wyniki finansowe opuszczanych stoisk i na pracownika, którego pracę się dezorganizuje i ją podwaja, co nie znajduje przełożenia na pensję.

wego. W sklepie mogło zginąć od kilkudziesięciu do nawet 100 tys. zł. „Oczywiście”, sklep za winne uznał kasjerki i nadzorującą ją menedżerkę kas. Wszystkie pięć osób zwolniono dyscyplinarnie. Pracownicy sprawiedliwość walczą teraz w sądzie.

Praca, co nie popłaca

Praca w sklepie wielkopowierzchniowym to żadna frajda. To kiepskie pieniądze za ogrom ciężkiej pracy. Pochwał tam często nie usłyszysz, za to ochrznan bardzo często. To nie jest wymarzona praca, jednak warto pamiętać, że ktoś ją musi wykonywać. Nie wszyscy mogą być zarabiającymi po 90 tys. zł miesięcznie prezesami KGHM Polska Miedź S.A., ministrami, czy profesorami. Przedstawicielom każdego zawodu należy się szacunek, wykonującym każdą uczciwą pracę jesteśmy winni godność.

Praca w markecie jest specyficzna. To jak ostrzał z dwóch stron – pracodawcy i klienta. Ta na dwa fronty walka. Praca w sklepie wielkopowierzchniowym to dziś heroiczne zadanie, o czym są doskonale na własnej skórze przekonani autor niniejszego tekstu...

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09 ; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl